

zycja (reakcyjna) tym razem występuje wyjątkowo ostro i przeprowadzenie tego prawa, które ma jeszcze do przebycia kwarantannę izby panów, wymagać będzie wyjątkowej energii.

Strajk studentów austriackich zakończył się zwycięstwem. Rektorowie, jakgdyby podnieceni słowami cesarza, który w ostrych słowach potępił tę walkę o wolną szkołę — przyjęli stronę studentów i oświadczyli się solidarnymi w ich walce. Studentenci powrócili na ławy i w gmachach szkolnych zapanał spokój, ale echa nowych hasel rzuconych przez młodzież i podjętych przez profesorów, będą długo brzmiały i powstrzymają chyba na zawsze zbyt gorliwych wsteczników od zamachów na uczelnię wyższą. Co więcej hasło te znajdą niezawodnie posłuch (gdzie niegdzie już znalazły) i wśród działaczy szkoły średniej i niższej i może świeży powiew wypędzi panującą tam zgniliznę. Może i bliska nam Galicja coś niecoś na tem skorzysta.

Almar.

AFERA „WSZECHSŁOWIAŃSKA“.

1. Pan Roman Dmowski na wiecu.

— Czy jechać na zjazd wszechsłowiański do Pragi?
— *Jechać*, ale z doskonałą samowiedzą o wszystkim, co *przeciw temu przemawia*, aby nie zrobić żadnego głupstwa, a powiedzieć coś mądrego, jeżeli nadarzy się ku temu sposobność... (*Motto.*)

Kiedy ks. Trubeckij, przywódca małej partii odrodzenia pokojowego, idealista czystej wody, w pocie czoła próbujący godzić wszystkie partie polityczne, zdecydowany przeciwnik teroru, ale uczciwy postrzegacz życia, który na jednym z przedwyborczych wieców w Moskwie życie rosyjskie (do niedawna) określił, jako „życie w uczestku policyjnym“, szczerzy a rzadki propa-

gator idei autonomji polskiej, niewatpliwy przyjaciel polaków*), a zatem nie — słowianofil *starego* autoramentu — rzucił w mgły nadnewskie hasło jedności słowiańskiej i zwołał wiec słowianofili...

na onym wiecu zjawił się prezes Koła polskiego, przywódca narodowo-demokratycznej partji, p. Roman Dmowski, jeno po to, aby sceptycznie wykręcić się na pięcie — pokazał się na czele grupy poselskiej, aby wyjść...

W tej chwili nie chodzi mi o to, czy postąpił słusznie, czy niesłusznie... czy to zimno, które wiało z jego przemówienia, miało podstawę, czy nie. Konstatuję tylko, że niedawno jeszcze p. Dmowski w stosunku do idei słowianofili był usposobiony bardzo zimno, bardzo sceptycznie... nie wyglądał zupełnie na kochanka tej idei.

Mógłby się tłumaczyć zapewne tem, że zmrożony został przez widok prawie pustej sali, odepchnięty od wiary przez obojętność rosyjską dla sprawy ogólnosłowiańskiej. Ale takie tłumaczenie byłoby fałszywem. W tem, co mówił naówczas, była zimna niechęć — nie było gorącego żalu. Tak, jak on mówił, nie mówi energiczny gracz, przystępujący do trudnej partji — tak mówi obojętny widz o partji straconej. Miłośników idei nigdy nie zraża mała liczebność zwolenników, bo oni są twórcami, których zadaniem jest zwiększyć liczbę. Polityk, wstępujący na pewien szlak, nie jest rachmistrzem, obliczającym czynne siły *starego* życia — jest twórcą, nawołującym bierne moce do starcia się ze starymi siłami w celach *nowego* życia.

Jeżeli istotnie w atmosferze naszego życia rodzi się neo-panslawizm, to za szczerego przedstawiciela tego kierunku w Rosji należy uważać ks. Trubeckiego. Spotkawszy się oko w oko z tym człowiekiem, p. Dmowski nie przyrzekł mu poparcia — obwiodł ręką salę i pokazał: „patrz Pan, jak was jest mało — niema o czem mówić“ — ukłonił się elegancko i wyszedł. W owej chwili p. Dmowski nie był słowianofilem...

Twierdzę, że od owej chwili — tak niedawnej — nic w Rosji się nie zmieniło... Nie wiem tedy, dlaczego miał się zmienić p. Dmowski.

*) Por. odpowiedź na ankietę Sienkiewicza w sprawie „wywłaszczenia“.

D. AJZMAN.

NIEPRZYJACIELE.

(OPOWIADANIE.)

(*Ciąg dalszy.*)

Grzegorz podniósł brwi w górę, oczymu się rozszerzyły i zaokrągliły. Z szczerą naiwnością popatrzył on na Mitricza, później na Mośka, potem znów na Mitricza...

— Dla czegoś ty tak mówisz, — wykrzyknął on z zaciekawieniem i z obawą. — O cóż ci idzie? Dla czego?

— A oto dlaczego, wykrzyknął Mitricz. — „Kolega!“ Jaki on mnie kolega. To parch.

W głosie jego słyhać było głęboką nienawiść i pogardę, a z wyrazu oczu i z ruchów, że ma on wielką ochotę bić nowego kolegę; Mośka niespokojnie spojrział na tego silnego, krępego człowieka i pośpiesznie odszedł w stronę Grzegorza...

— Jakiś ty, Mitrycz, dziwny, — z wesołym trwożnym uśmiechem powiedział starzec. — Hultaj jesteś, naprawdę, hultaj. Czego się irtujesz? Dla czego przyczepiłeś się do chłopaka.

— Bydle on jest! — Krzyknął Mitricz i oczy jego błę-

sneły złem spojrzeniem. — Po co tu przyszedł, przekłete żydzisko?

— Ja was się nie czepiam, ja do was nie idę — powiedział Mośka. I głos jego, cichy i słaby, dzwigał teraz jak u dziesięcioletniego chłopczyka. — Ja wam nie przeszkadzam... Mnie przysłał pan Kubasz.

— Więc tak, — pośpiesznie powiedział Grzegorz i miała szarą twarz jego rozjaśnił uśmiech dziecinny. — Przysłali cię do pracy, pracuj. Pracuj i nie rozprawiaj. Wiesz jaki ty jesteś. Nie rozumiesz pracy... Kiedy cię przysłano do pracy, to wypełniaj ją... Ty tymczasem rozprawiasz. Tutaj, bracie, gadać nie potrzeba — należy poważnie brać rzeczy...

Twarz Grzegorza stała się poważną:

— Oto łód... Trzeba go tłuc. I to wszystko. Idź bracie, na tamten brzeg, bierz łopatę i dalej... Nie ma co tutaj...

— Ach, ty egipski! — mrucał Mitricz, biorąc się znów do roboty. — Wlazła siła nieczysta, on wszędzie wlezie!

— Wlezie, to prawda — pojednawczym tonem mówił Grzegorz.

— Oto tutaj rzeka, pole, step, czysto, pięknie... a przyszedł oto taki Sem, Cham i Jafet i zapowietrzył te miejsca.

— „Zapowietrzył“ — pochwylił Grzegorz z zadowoleniem. — To prawda, że zapowietrzył. Oto mądrze powiedział! Ach, hultaj!

— Nieczyste plemię!

no! to... to zrobimy to i bez niej... Jak ona chce przeszkadzać... ha!.. to niema się z nią co liczyć... po wojnie rosyjsko-japońskiej... W każdym razie my należymy do tego wszechsłowiańskiego interesu bez zastrzeżeń... a jeżeli ktoś chce przeszkadzać... to „wolnemu wola — pijanemu raj!..” My nie przeszkadzimy!..

Taki był sens całej przemowy p. Dmowskiego do braci słowian z zachodu — po nieco ordynarnem rozebraniu jej z frazesów i z elementarnych wiadomości uproszczonej i skróconej historjografji dla polskiej dziatwy.

Naturalnie... z drugiej strony... z tej, z której patrzą nasi myśliciele-reporterzy od polityki, było to arcydzieło myśli politycznej. Przez tę przemowę słowiańska Polska wkraczała znowu na tory Grundwaldu, odrabiała wszystkie niedobory polityki Zygmunów na Śląsku, przerywała przedawnienie po nastaniu hołdu pruskiego, kładła się w poprzek sojuszwowi Czech z Rosją, gdyby Rosja nie odważyła się spełnić wszystkich „niezastrzeżonych” warunków polskich etc. etc.

Mówić o wszechsłowiańskim sojuszu, prawie nie wspominając Rosji — pomieścić ją w perspektywie, jako mgliste X, które może przeszkodzić — napomknąć, a nie nazwać jej — nie zaczepić jej (bo to w Petersburgu byłoby nietaktem niebezpiecznym), ale potraktować ją, jako *quantité négligeable* — było to arcydzieło wymowy politycznej!..

Jak odpowiedzieli na to bracia-słowianie?

Bardzo kurtuazyjnie:

— Grunwald?... Naturalnie... zawsze pamiętamy... Przecie to było tak dawno...

I uściskawszy ręce Polakom, zwrócili się do całej Rosji, niepodzielnej, bez różnicy obozów...

Bo... bo to byłoby nietaktem przeprowadzać na gruncie rosyjskim różniczkowanie pomiędzy temi Rosjanami, którzy radziby dać słowianom bez zastrzeżeń — autonomję, ale nie mogą, a temi, którzy mogliby, ale nie bardzo się z tem spieszą...

Oczywiście, słowiańscy przybysze nie stawiali sojusznikom rosyjskim żadnych żądań w imieniu Polaków, bo takie mieszanie się do spraw polsko-rosyjskich... do

wędził i starał się wszelkimi sposobami odwrócić uwagę i wymowę Mitricza w inną stronę. Robił on to z wielką ostrożnością, widocznie obawiając się swego żółtobrodęgo towarzysza i starając się mu przypodobać. Głośno śmiał się z jego dowcipów i powtarzał je z zachwytem, choć widocznie udanym.

— Żydowska nacja najpodlejsza — mówił Mitricz.

I tę myśl rozwijał szczegółowo i z zapałem. Był on piśmienny, a było w nim coś z człowieka dzikiego, miał tyle nienawiści do ludzi, że naiwna dusza Grzegorza doznawała lęku i chmurzyła się. Grzegorz lubił poweselić się, pośmiać i pośpiewać, a Mitricz poddawał mu posępne myśli o szkodliwości żydów. I Grzegorzowi było nieprzyjemnie i ciężko, żałował i tych, którzy byli przez żydów wyzyskiwani, a jednocześnie żał mu było i żydów.

Z prawdziwym smutkiem i wstrętem słuchał wywodów Mitricza, że żydzi krwi chrześcijańskiej używają. Z pod oka spoglądał na Moska, to znów ze strachem i z niezadowoleniem słuchał Mitricza i jakoś bardzo często uderzał w łód. Smutek i złość napełniały jego serce...

Mosiek jednak ani słowem nie odpowiadał na zaczepki.

Serce jego wyło z rozpacz i wściekłość w nim wzbierała. Mocno ścisnął zęby i chwilami odczuwał potrzebę rzucić się na oszczercę i pobić go... Ale Mosiek był tak słaby... od rana nic nie jadł... i w domu czekały na jego pieniądze głodne dzieci...

spraw politycznie samodzielnego narodu w imieniu politycznie niesamodzielnego pachniało powrotnym etapem do granicy...

(Dok. nast.)

Leo Belmont.

E C H A.

ROZŁAM W N. D.

Nastąpił rozłam w N. D. Rozłam polega na tem, że t. zw. „ogon” stronnictwa, reprezentujący lewicę, odzielił się od „głowy” t. j. prawicy. Lewicę reprezentuje petersburskie „Votum Separatum” i warszawski „Goniec”; prawicę „Głos Warszawski” i koło polskie w Petersburgu.

Czy z rozłamu wyłoni się nowa partja — dotąd nie wiadomo, tem bardziej, że chodzi nie o program, ale o taktykę, o oportunistyczną taktykę koła polskiego w Dumie; o sympatje wszechsłowiańskie p. Dmowskiego i t. d.

Po czyjej stronie w obozie N. D. jest większość — czy po stronie lewicy, czy po stronie prawicy — nie wiadomo; rozłam prawie nie wywołał dyskusji, polemizują tylko redaktorowie; czytelnicy się nie odzywają.

Czyżby nie umieli nic powiedzieć?

A może ich wogóle N. D. już nie obchodzi?

DOMY „ZAROBKOWE”

6 b. m. odbyło się doroczne zgromadzenie ogólne tow. przeciwzembraczego; dokonane na niem wybory nie wróżą żadnych zmian na lepsze; jak było tak będzie nadal.

Dla ilustracji przytoczymy kilka cyfr: podczas gdy w swoim czasie intendentura oddając roboty bezpośrednio płać za uszycie tuzina bielizny męskiej 1 rub. 95 kop., obecnie domy zarobkowe, które podjęły się dostaw dla intendencji płać 1 rub. 25 kop.; podczas kiedy intendentura płać za uszycie tuzina spodni 90 kop., obecnie płać się 60 kop. i t. d. Zaznaczyć też jeszcze trzeba, że ceny te otrzymuje przedsiębiorca, robotnicy

— Widocznie nigdy nie przestanie — w trosce wielkiej mówił do siebie Mosiek.

I istotnie Mitricz nie okazywał chęci do zaprzestania kłótni.

Przyjechały wozy, zaczęto ładować lód i nastąpiła krótka przerwa. Gdy tylko wozy odjechały, Mitricz znów rozpoczął swoje... Widocznie drażniło go, że Mosiek milczy i stawał się coraz to bardziej zawziętym. Przestał nawet przedrzeźniać żydów, a zaczął już wymyślać, kłać i grozić...

— Co robić, co robić? — rozpacział w myśli Mosiek. — Gdy Bóg pobłogosławił i znalazła się praca, trzeba było, aby się znalazł taki niegodziwiec... I jutro to samo będzie i pojutrze to samo...

Wiatr dał teraz silniej, zmieniał kierunek i stawał się ostrym, palił Moskowi twarz, rozwiewał połę jego kurtki i bił go po cienkich nogach. Pomimo ciężkiej pracy fizycznej zimno dokuczało mu bezustanku i członki mu kostniały. Mosiek cały drżał. Okrutne słowa Mitricza dokuczały mu jeszcze bardziej — jakby gwoździe wbijały mu się w serce i głowę... Rzucił wzrok badawczy w stronę Mitricza i wielki niepokój i trwoga malowały się na jego twarzy.

— A co za płodność wielka u żydów — zaczął znów Mitricz. — Cóż ty myślisz, że Mosiek jest jeden u swych rodziców — napewno jest ich tam z tuzin, albo i dwa.

— To już zależy od woli Bożej — smutno powiedział Grzegorz. — Pan Bóg potrzebuje ludzi!

zaś dostają jeszcze mniej; tak, naprz. przedsiębiorca za uszycie szynela bierze 38 kop., a robotnikowi płaci tylko 23, zapośrednictwo więc pobiera 15 kop.

Intendentura powierzyła dostawy domom zarobkowym w tej myśli, że znajdą pracę bezrobotni Warszawianie, tymczasem zarząd domów zarobkowych w pogoni za taniością, olbrzymimi masami wysyła robotę na prowincję.

KOŁO KOLEJARZY.

Po burzliwej epoce roku 1905, w którym kalejarze wystąpili jako zorganizowana masa, rozpoczął się okres pracy kulturalnej, w której udział wybitny przyjmowali i kolejarze zorganizowani w koło kolejarzy przy tow. popierania przemysłu i handlu. Koło zorganizowało się w kwietniu r. 1906 i zagoczątkowało szereg cały prac oświatowo-kulturalnych: staraniem specjalnej komisji odczytowej wyłonionej przez koło odbyło się 18 odczytów na tematy społeczne i kulturalne; staraniem koła zaczęto gromadzić fundusze na założenie szkoły dla dzieci kolejarzy na Brudnie; szkoła ma być 4 klasowa; dotąd zgromadzono 5,000 rubli; składki roczne wynoszą 1,200 rubli.

Obecnie jednak koło od pewnego czasu nie daje znaku życia: letarg datuje się od skrytobójczej śmierci inicjatora szkoły Młockiego, który był duszą koła.

Pogrążone w letargu koło zapoznaje cały szereg spraw zawodowych wymagających omówienia i załatwienia, a wobec bezczynności topnieje ilościowo: regularnie opłacających składki jest zaledwie 16 osób!

HENRYK OSTACHIEWICZ.

W Saratowie zmarł w 35 roku życia Henryk Ostachiewicz inżynier. W r. 1905 H. Ostachiewicz brał czynny udział w ruchu kolejarzy, przewodniczył na wiecach i dał się poznać jako niepospolity mówca. Opuściwszy Warszawę, czas jakiś był współpracownikiem *Gazety Wileńskiej*; zamieszczał także artykuły w *Przeglądzie Społecznym*. Zajmował w poglądach swych skrajne stanowisko, nie należał jednak do żadnej partii. W artykułach swych wykazał duże wykształcenie i głębsze rozu-

mienie objawów społecznych. H. Ostachiewicz zostawia po sobie pamięć człowieka światłego, o gorącym sercu i szlachetnych dążeniach.

Z LITERATURY POWIEŚCIOWEJ.

(Dokończenie).

Efektowność i epizody — oto dziedzina twórczości Daniłowskiego. Natomiast — sądząc z Jaskółki — nie umie on wcale przeżyć twórczo szeregu duchowych przemian indywidualnych. Stąd wypływa uporczywe omijanie trudności psychologicznych — rzecz można — twórcza niesumienność.

Mówiąc po prostu — autor zakroił postać Halszki, Dulki, Jaskółki i Baszina na większą skalę, wykonał je na mniejszą. Stąd zawód i rozczarowanie.

Halszka jest postacią chybioną, wyczuwa się w niej fałsz. Nie wierzy się prawie w jej istnienie, tak samo jak nie wierzy się zbyt w Dulkę, Baszina i Jaskółkę.

Dan. nie przeżył ani Halszki ani Dulki ani Jaskółki w ich najgłębszych wyzwoleniach duchowych. Materiał psychologiczny, na którym czytelnik ma oprzeć swój sąd, okroił do lilipucich rozmiarów. Rozproszywszy się na epizody zewnętrzne, nie umiał oświecić szeregu głębin. Brak istotnego zamiłowania dla psychologii i brak skupienia nerwowej ciekawości na zjawiskach duchowych — oto czynniki wsteczne, przestarzałe w twórczości autora „Jaskółki“. Autor nie czuje chyba, jaką ciekawością płonie dzisiejszy człowiek dla zjawisk ducha, że w zaślepieniu rozprawia na setkach stronic o rzeczach... błachych.

Halszka ma być istotą żywiołową, silną. Jedną z tych, co chcą przeżyć życie w błyskawicach. W poznaniu jej z Orskim błakają się reminiscencje romantyczne... Dziewczyna samotna wyjeżdża na staw, śpiewa pieśni kozackie. Potem zażęgły się w niej płomie-

— Co też ty pleciesz. Gdybym ja miał władzę, kazałbym młodych żydków o ścianę rozbijać.

— Co za straszny człowiek — pomyślał Mosiek. Z jaką przyjemnością wybiłby on Mitricza raz, dwa i trzy z całej siły — biłby go dotąd, dopóki krew nie uderzyła by... dopóki nie zamarłby ten straszny i zły język...

I znikła już radość z jego duszy, nie było w niej nawet skargi — rosło natomiast poczucie wielkiej krzywdy i chęć porachunku. Nozdrza Moška rozszerzały się, oczy pały i usta drgały konwulsyjnie...

Mitricz chwilowo przerwał swe wymysły i kłął na olbrzymią bryłę lodu, z którą nie mógł sobie dać rady. Moška to jednak nie uspokoiło... Prześladowania Mitricza stały się dla niego potrzebą, czekał on teraz nowej obrazie, ażeby odpłacić za całą swą mękę.

Mitricz na koniec uporał się ze swą bryłą.

— Tfu, zmordowałem się! A ty, świńskie ucho, daj no tytoniu!

W oczach Moška błysnęła dzika błyskawica. Łopata wypadła mu z rąk, nagle wyprostował się.

— Dam ja ci, cholero!

Słowa te dźwięczały ostro, jakby ciężkie uderzenie młota. Mitricz ze zdumieniem podniósł głowę.

— Ty, podły! — krzyczał histerycznie Mosiek — za co ty mnie męczysz?...

I w tej chwili podniósł chude ręce i rzucił się w stronę Mitricza.

Na chwilę wszystkich ogarnęło odrętwienie. To

co się nagle stało było dla wszystkich tak niespodziewane, tak nieprawdopodobne, że nie chcieli wierzyć swoim oczom. Oszłołomieni nie mówili ani słowa. I tę ciszę, jaka zapanowała nad rzeką przerywał dziki płacz Moška. Słów nie wymawiał żadnych a te dźwięki, jakie wydobywały się z jego piersi, były podobne do ryku wściekłego zwierzęcia.

Grzegorz zerwał z siebie ubranie i rzucił je na Mitricza, chcąc go tym sposobem ochronić od napadu Moška i zapobiedz nieszczęściu.

Jednak katastrofę zażęgnął nie on, a Anisim. Milczący stróż zręcznie podskoczył do Moška, złapał go za kołnierz, podniósł na pół łokcia od ziemi i jak kociaka zaniósł w inną stronę.

— Puść mnie, — wył Mosiek — puść!

Rzucał się i bił Anisima, ale napróżno. Anisim trzymał go mocno. Tak zręcznie obezwładnił go, że chłopak nie mógł się ruszać. Odprowadziwszy Moška na jakie dwadzieścia sążni, postawił go na lodzie i zawołał:

— Stój tutaj, stój, albo bić będę.

I nagle Mosiek drgnął i zaczął głośno szlochać. A tymczasem Grzegorz ujął za obie ręce Mitricza i ze wzruszeniem patrząc mu w oczy, tajemniczo szeptał:

— Nie męcz, nie dokuczaj chłopakowi!... Cóż robić? Prawda, że on żyd, a jednak nie trzeba dokuczać...

Bił rękami, wzruszał plecami i ze zdziwieniem się ogładał.

nie miłosne. Gdyby Dan. nie zawahał się dać zupełnego obrazu zmysłowego życia Halszki to czytelnik miałby choć jeden rys istotnie żywiołowy: bogactwo fizycznego zdrowia i nerwowej potęgi... Ale autor potraktował tę sprawę bardzo powściągliwie... Ergo: życia zmysłowego niema.

Potem Orski i Halszka jadą do Włoch... Z *przełotnej* uwagi dowiadujemy się, że Halszka rozczarowała się w Orskim. Ma dla niego pogardę jako dla człowieka, ale on panuje jeszcze nad jej zmysłami. I to rozczepienie indywidualności w Halszce, fakt że istota jej utraciła harmonję, że ciało jej pożąda tego, czem duch gardzi, ani trochę nie interesuje autora. Przechodzi on do innych szczegółów z kamienną obojętnością. Niewiadomo czy Halszka walczy z sobą, aby się całkowicie wyzwolić, czy czuje wyrzuty sumienia. A przecie autor rzekomo traktuje swą bohaterkę z nadzwyczajnem uznaniem. Rozwiązanie tej zagadki tkwi w tem, że autor ceni Halszkę jedynie jako źródło zewnętrznych efektów... Zamiast pisać o jej wewnętrznej walce i uczynić ją przez to ludzką, rzeczywistą, Dan. każe jej zwiedzać muzea włoskie i zachwycać się sztuką. I znów następują dziesiątki stronic, które ani jednego cienia nie kładą na rozpoczęty przez autora kontur Halszki.

A wreszcie — nie wiedząc, co dalej z nią robić — Dan. każe Halszce zabłąkać się przypadkowo na barykadzie i tam umrzeć. W ten sposób usuwa on bez żadnej twórczej potrzeby w pogoni za efektem dopiero co lekko podszkicowaną postać, jedyną w powieści postać o bogatszym życiu indywidualnem. Usuwa ją w chwili, kiedy ciekawość czytelnika, aby nareszcie zajrzeć w tę duszę, sięga zenitu. Halszka ginie olśniona płomiennym żarem walki. Ginie upojona. Ginie w pełni sił... dla efektu (autorskiego).

W życiu śmierć taka — zdarzyć się może, w twórczości nie powinna. Halszka nie ma powodu do śmierci. Czy przeżyła już swoje życie i dała co miała w sobie najpiękniejszego? Nie. Co gorsza nie rozbudziła nawet zaufania, że jest istotnie piękną. Wprawdzie rozczarowała się już w Orskim, ale Orski to przecie nie życie... A zresztą — rozczarowanie niezbyt tragiczne, bo dalej... śpią razem. Słowem, dalsze życie Halszki, to jest rozwikłanie problemu Halszka — Orski

i Halszka — świat byłoby stokroć ciekawsze, dawałoby więcej powodów do myślenia, niż jej śmierć.

Cóż powiedzieć o innych postaciach „Jaskółki”? Wszystkie są ułamkowe. Baszin jest czarnym charakterem, a jego śmierć — sceną z melodramatu. Nawet cicha, poświęcająca się bohaterska jaskółka nie budzi zaufania. Autor tak rzadko prowadził nas do niej, tak długo włóczył nas po epizodach, że nie było sposobu jej poznać. Dulka — głodny rozżarty chłop, z początku traktowany realistycznie, przetwarza się w dalszym ciągu na upojonego sobą anarchistę. Brak ogniw pośrednich znów pozbawia tę postać wyższego interesu. Cóż z tego, że Dulka ginie. Dulka nie widzi piękna. Tylko chęć śmierci w człowieku głęboko i wszechstronnie obdarzonym może naprawdę czegoś nauczyć.

Na przyrodę patrzy D. okiem wrażliwego obserwatora. Odczuwa jej piękno i umie oddać je w momencie najkorzystniejszym. Ale jego obrazy przyrody nie wiążą się organicznie z powieścią. Są piękne, ale gdyby ich nie było, *cel* powieści nic by na tem nie stracił. Nie służą nawet do charakterystyki życia indywidualnego. Są to środki dodatkowe... winiety.

Leon Choromański.

KRONIKA.

Zjazd słowiański w Pradze odbędzie się, jak wiadomo, z udziałem polaków; 5 przedstawicieli wyśle Galicja, 10 Królestwo Polskie; Poznań nie wyśle wcale przedstawicieli na zjazd, (choć może właśnie tam sympatje wszechsłowiańskie są najsilniejsze).

Z Królestwa Polskiego oprócz realistów i narodowych demokratów (z panem Dmowskim na czele) pojechać mają także postępowi demokraci w osobach panów: Konica i Łypacewicza. Okoliczność ta jest o tyle znamieną, że postępowcy rosyjscy powstrzymali się od udziału w zjeździe. Oto co pisze z tego powodu gazeta „Ruskoje Słowo”: „Jak można się było spodziewać, idea zbliżenia się słowian w Rosji przybierać zaczyna te jednostronne formy, w które przyoble-

— Widzisz, co się stało... Niegodziwy, ale nie trzeba dokuczać, nie trzeba.

Mitricz milczał. Nakoniec z tej duszy grubej i złej wyrwały się słowa:

— Poczekaj, jeszcze z nami nie koniec!..

IV.

Po dziesięciu minutach wszystko ucichło nad rzeką i wszyscy czworo znów wzięli się do pracy. Roboty sła powoli, ociężała, a nastrój po tem co zaszło, był ponury, trwożliwy, wyczekujący.

Dzień się już kończył. Robiło się szaro. Smutek i trwożliwość odczuwać się dawały w otoczeniu:

Mitricz dawał sobie uroczystą obietnicę, że rozprawi się jeszcze z Mośkiem. Mosiek w duszy rozpaczał, że ma pozostać w towarzystwie tego strasznego człowieka i myślał jakby go się pozbyć. — Ach, gdyby naraz zachorował, gdyby umarł... Przecież bywają takie wypadki, że człowiek nagle umiera... — Tak marzył Mosiek.

Mosiek tego dnia nic nie jadł, przeciążony pracą nad siły czuł się chory; zimno jeszcze bardziej mu dokuczało. I cierpienia fizyczne w połączeniu z męką duchową doprowadzały go do stanu prawie nieprzytomności.

Nadchodziła noc. Krajobraz stawał się jeszcze bardziej smutnym, bardziej wrogim.

— Dziaćki kochane, trzeba już kończyć! — zawołał Grzegorz. — Albo nie czas? Zabierajcie narzędzia i chodźcie, bracia, wypić okruszynkę. Chodźcie, chodźcie, hultaje. Zmarłem aż strach, och, jak wyzięblem, doprawdy...

Mosiek stał z boku, a wiatr go bił i śnieg pokrywał mu głowę i plecy. Nie słyszał słów Grzegorza, że można kończyć robotę. Stał, nie ruszając się, patrząc przed siebie w jakimś zapomnieniu. Ocknął się dopiero wtedy, gdy zdaleka, o jakie pięćdziesiąt kroków od siebie, zobaczył szeroką figurę Mitricza.

Rudy szedł wprost na Mośkę, szedł powoli, nie śpiesząc się, jedną rękę założywszy za pas, a w drugiej trzymał ciężką łopatę.

— Oh, to on idzie do mnie, będzie mnie bił, — przeniknęło w mózgu Mośki. W duszy wołał on pomocy Anisima, Grzegorza, ale usta nie zdolne były wymówić słowa. Anisim i Grzegorz, nic nie podejrzewając, szli ku lepiance, aby tam złożyć narzędzia pracy. I ku tej lepiance szedł Mitricz, a dla skrócenia drogi, szedł wprost przez pole... A Mośkowi wydawało się, że nieprzyjaciel idzie do niego...

Mosiek skurczył się, lewą ręką ściągnął kurtkę na piersiach, a prawą podniósł do góry, jakby broniąc się przed napaścią.

(Dok. nast.)